X/ 2.200 egz

DZISIII

50



I JUTRO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

Nr. 1. WRZESIEŃ 1934. ROK XI.

FRAGMENT REWJI SAMOLOTOWEJ W WARSZAWIE.

fotogr. I. K. C.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY

ROK XI. KRAKÓW, WRZESIEŃ 1934. Nr. 1.

WITAMY

Redakcja wita swoich czytelników po wywczasach wakacyjnych. Tegoroczne wakacje przepełnione wrażeniami. Jak w filmie kinowym z szybkością niebywałą przesuwały się obrazy z terenu ogólno-ludzkiego i wszechświatowego.

Z początkiem czerwca, Konkursy hipiczne elektryzują Warszawę, a Bracia Adamowicze zdobywcy Atlantyku wylądowują na Okęciu.

Niemcy ociekają krwią ofiar knowanego zamachu stanu. Władza Hitlera terorystycznie upomina się o swoje prawa.

»Dnie morza«, to uroczysty zlot z całej Polski wszystkich organizacyj młodzieżowych, które ślubowaniem w obecności Głowy Państwa zaznaczają wierność dla tej naszej falistej i promiennej w słońcu granicy.

Jasna postać ś. p. Kanclerza Dolfussa znika na wieki z horyzontu dziejowego Austrji, do której przedostają się przewrotowe wpływy niemieckich bojowców.

W pierwszych dniach lipca wschodnia Małopolska obchodzi po raz pierwszy barwne i śpiewne dni Huculszczyzny, na dalekich kresach podnosi się hasła współżycia i braterskiej przyjaźni z regionem dotąd zamało znanym.

Strata naszej największej uczonej ś. p. Marji Curie-Skłodowskiej to żałoba narodu całego.

Następnie przychodzą niezapomniane w swej grozie dnie powodzi, które łączą warstwy rządzące kościołem i krajem z najuboższemi mieszkańcami zniszczonych przez żywioł terenów.

A na zakończenie naszych przeżyć nastają dni sierpniowe z dwudziestą rocznicą, wymarszu pierwszej Kadrówki. W tym roku, choć ze względu na klęskę powodzi skasowano projektowane obchody, ale upamiętniony został ten dzień poświęceniem Domu Imienia Marszałka Piłsudskiego w Krakowie na Oleandrach i rozpoczęciem wiekopomnego dzieła sypania kopca ku czci Twórcy Legjonów i Wodza Narodu.

Stolica jednocześnie otwiera przepiękną wystawę »Polska i Polacy zagranicą« i zbiera na swych placach delegatów ośmiomiljonowego wychodźtwa. Mury dziedzińca wawelskiego usłyszały poraz pierwszy złożoną przysięgę na wierność Macierzy...

A jak młodzież przeżywa ten film wrażeń? Zdaje się, że w przeważającej liczbie największą troską było jak najweselej przebyć czas wakacyjny. Atmosfera wakacyjna was pożegnała tak, jak pożegnały łąki, lasy, rzeki i morza. Wchodzicie w nowy rok twórczej pracy.

W pamięci unosicie z sobą własne przeżycia; tak indywidualne i różne, jak różniczkują się indywidualności młodzieńcze.

Te wspomnienia i wrażenia dla niejednych będą natrętną osą, którą trzeba za wszelką cenę odpędzać, bo przeszkadza w pracy naukowej, niszczy swobodę myśli, wprowadza spleen w dziedzinę, własnego je-

stestwa. Czasem, u nielicznych... te wspomnienia są bodźcem do dobra, do zapału i wytrwałości. To ma miejsce u tych głębszych jednostek, które już za młodu poważnem okiem umieją patrzeć w życie i na życie.

Niewyczerpana energja włożona w sporty, tenisy, kajaki, rozrywki i dziś ma być zużyta dla nagięcia woli do spełnienia obowiązków szkolnych z godziny na godzinę, z dnia na dzień, z konferencji do następnej konferencji. Rozsłonecznić szarą napozór pracę naukową może tylko ten, kto stawia sobie jej cel jasno przed samym sobą.

Tym, którym w zeszłym roku źle się powiodło w szkole, które może do wyższej klasy nie przeszły, niech własna zeszłoroczna karłowatość będzie bodźcem do tegorocznego dopięcia szczytów intelektualnych i duchowych...

Dopóki przed wami stoi katedra, leży książka i zeszyt, a wy obracacie się przez 6 godzin dnia w tym czworoboku zwanym klasą, pracownią, salą, to nic niema straconego, jest jeszcze czas, by dosięgnąć przeciętnego poziomu klasy, lub wyróść ponad szary tłum!

O LOSACH POWODZIAN.

Już drugi dziesiątek lat dobiega, gdy w niepodległej Polsce spokojną ręką mógł małopolski rolnik imać się kosy w żniwo, — kosy, której błysk w słońcu lipcowem jest najradośniejszym uśmiechem powitania tych pełnych kłosów, co z długomiesięcznej pracy



Powódź w Małopolsce: Tak wyglądały okolice Mościc. Woda przerwała nasyp kolejki. Fale wezbranych wód sięgały niemal dachów. *Fot. I. K. C.*

i troski rolnika powstały, której błysk dla małorolnego jest znakiem końca głodu przednówka, której błysk jest dla Polski całej symbolem Jej gospodarczej potęgi, a także i symbolem najpiękniejszych tradycyj historji.

W tym roku drżała ręka rolnika, gdy ujął drzewiec swej kosy, by sprzątnąć z pola wygniłą słomę. Całe pola, z których żyją setki tysięcy ludzi zostały zniszczone straszną klęską powodzi.

Najczarniejsza rozpacz wstrząsa piersi rodziców, którzy nie wiozą z pola żadnego snopka, by omłot z niego dał chleb dla zgłodniałej dzieciarni.

W setkach wypadków katastrofa pozbawiła ludzi dachu nad głową. Zniknął gdzieś dom stary, który przytuliskiem był całych dwóch pokoleń. Dziad tych pokoleń własną ręką siedzibę zbudował. Dziad był to ostatni szczęśliwiec z ich rodu co własną dla siebie zagrodę mógł pobudować. Dzieci jego już wielokroć drobniejsze miały gospodarstwa — z trudem i skąpo mogły się wyżywić, o zarobek poza rolnictwem było coraz trudniej, więc o luksusie budowania ani mowy niema. Zatem we wspólnej chacie mieszka patryarcha i dwa jego pokolenia, aż po rok pański 1934, a teraz znika gdzieś chata z nurtem wód nieznanych. Ostają nędzarze.

Straszną w niemym bólu jest twarz tych powodzian, co już są niemocni nawet łzę z oka, a z krtani okrzyk bólu i rozpaczy wycisnąć. Widziałem taką twarz w jeden wyraz goryczy wykształconą, co ustami przebierając zdało się, że szukała myśli i siły, by okrzyk bólu swego i złorzeczenia na los wykrztusić... Aż raptem usta układają się w powiedzenie całkiem niespodziane: »Opatrzność czuwa!« — Opatrzność czuwa! Tak jest!

Jak w życie jednostki rozprzęgłe i bezcelowe spada czasem cios straszliwy, który bólem oprzytamnia, który w gnuśności daje nagły zryw, tak i w życiu społecznem katastrofa wielka jest może także ciosem Opatrzności, która pragnie, by w klęsce rodziła się konieczność zespołowego wysiłku akcji ratowniczej, by każda jednostka odnalazła w sobie człowieka, a w tamtych nieszczęśliwcach bliźnich swoich, którym spieszyć z pomocą należy. To jest wtedy społeczny zryw. Zryw, co czasem do dłuższego starczy lotu, na większą przestrzeń niż pole tej klęski, na wyższe i doskonalsze loty.

Obecnie całe społeczeństwo ofiarnie idzie z pomocą.

Każda z Izb Rolniczych poszczególnych województw Rzeczypospolitej wzięła na swe barki po jednym powiecie z terenów klęski i troszczyć się będzie o zaprowiantowanie zgłodniałej ludności, a także przyjdzie z pomocą siewną i nawozową na zamulone, popsute gleby.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych ujął w swe ręce odbudowę domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych, organizując w swej siedzibie »Wojewódzki Komitet Odbudowy Budynków Zniszczonych przez Powódź«. Celową i konsekwentną akcją zmierza do wskrzeszenia z ruin sadyb rolniczych przez rozprowadzenie bezprocentowych kredytów, których spłaty obliczone są na lat 15, pokrycie Małopolski siecią betoniarni i dachówczarek, dających ludności tani i ogniotrwały materjał budowlany, opracowanie racjonalnej budowy kominów, które dotąd często bywają jeszcze na naszej wsi powodem strasznej klęski pożarów.

Da Bóg, a rok przyszły dzięki energji i ofiarności całego społeczeństwa polskiego, przyniesie nieszczęśliwym powodzianom radosne już żniwa. Polska kosa uśmiechnie się w słońcu lipcowem, a odblask jej rozświetli oczy rolnika inaczej niż dziś patrzącego w przyszłość. *Inż. J. Chybowski.*



Przerwany tor kolejowy pod Biadolinem przez wylew Dunajca

Ś. p. Bronisław Pieracki

Urodził się 28 maja 1895 r. w Gorlicach. Uczęszczał do Szkoły Średniej w Nowym Sączu. Już wtedy interesował się bardzo sprawami odzyskania niepodległości Polski. W r. 1909 i 1910 będąc uczniem kl. IV i V gim. w Nowym Sączu należał do organizacji »Promień« i »Zarzewie«, a następnie przeszedł do Związku Walki Czynnej. Tam został instruktorem wyszkolenia bojowego wśród młodzieży ochotniczej i oddziałów uczniowskich. Materjałem pomocniczym w pracy tej akcji była nielegalna literatura, dostarczana przez kurjerów z Krakowa lub kolejarzy zgrupowanych w swoich organizacjach.

Posiłkowano się też tłumaczeniami i wyciągami z literatury wojskowej państw zaborczych.

Do ćwiczeń potrzebny był sprzęt bojowy. Brauningi, karabiny i amunicję zakupywano z pieniędzy składkowych, a od 1910 r. otrzymywano ze Związku Walki Czynnej, którego wybitni przedstawiciele przebywali wówczas na emigracji.

Najintenzywniejszym okresem pracy bojowej były lata 1911 — 12 i 13. — W 1913 Bronisław Pieracki został członkiem Związku Strzeleckiego uformowanego w Nowym Sączu. Praca ta dała możność pełnienia chlubnej służby w Legjonach, czyniąc go całkowicie przygotowanym do funkcyj kierowniczych. Żarliwy wyznawca idei Komendanta, był na terenie Podhala jej niestrudzonym propagatorem, dając od początku przykład realnej a konsekwentnej i celowej pracy, prowadzącej do ukształtowania własnej siły zbrojnej, którąby zaważyła w przewidywanych w przyszłości walkach o niepodległość Polski.

Mając zaledwie 19 lat, rozpoczął w chwili wybuchu Wielkiej Wojny w sierpniu 1914 r. służbę w Legjonach w 2 pułku piechoty Żelaznej Karpackiej Brygady, w IV bataljonie Gen. Roji. Już 5 listopada 1914 r. po ciężkich walkach karpackich »w uznaniu odwagi i gorliwości w pełnieniu służby w czasie walk« — jak zaznaczono w rozkazie dziennym, został mianowany podporucz., 26 maja 1915 r. porucznikiem i dowódcą kompanji, 7 grudnia 1916 po bitwach pod Jastkowem — kapitanem, gdzie został ciężko ranny. W roku 1918 wstępuje do P. O. W. i rozpoczyna studja na uniwersytecie lwowskim, przerywa je dla wzięcia udziału w obronie Lwowa. W grudniu odwołany do Warszawy, jako major bierze udział w walkach polsko-sowieckich. Po skończonej wojnie wstępuje do Wyższej Szkoły Wojennej i otrzymawszy rangę podpułkownika pracuje przy gen. Żeligowskim.

Od r. 1926 jest naczelnikiem Wydziału Wojskowego w Min. Spraw Wewn. Pracował tu z niebywałem wytężeniem sił i z całem poświęceniem nad trudną sprawą zespolenia materjału żołnierskiego i wyrobienia w szeregach ducha karności, ofiarności i głębokiego poczucia obywatelskiego. Od wczesnej młodości rozpoczęta działalność polityczna i społeczna, zjednała Br. Pierackiemu powszechne uznanie, czego dowodem, że ziemia nowosądecka wybrała Go posłem na Sejm. — W czasie wojny był wybitnym żołnierzem, w czasie pokoju pracował, jako wybitny mąż stanu. — W roku 1931 mianowany Ministrem Spraw Wewnętrznych miał przedewszystkiem na względzie dobro ukochanej Ojczyzny i pragnął, by Rząd w Polsce dawał gwarancję utrzymania ładu społecznego, zapewniając równocześnie Państwu warunki właściwego rozwoju.

Na tem stanowisku śp. Generał Brygady Bronisław Pieracki w dniu 15. VI. 1934 padł od kuli skrytobójczej. — Padł na posterunku jako żołnierz bez skazy, jeden z najlepszych obywateli, zasłużony mąż stanu, członek rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Głęboko wstrząśnięci i żalem złączeni oddaliśmy zmarłemu należny Mu hołd. Pozostał nam do naśladowania wartościowy przykład żołnierskiego oddania się pracy i poświęcenia dla Państwa.

Na wieczny spoczynek przewieziono zwłoki cenionego i nieodżałowanego Ministra na cmentarz do Nowego Sącza.

II. ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY

W pierwszych dniach sierpnia zaludniła się nasza stolica. Zwykle o tej porze roku puste ulice i place przypominały ferje wakacyjne. W kawiarniach i restauracjach w sierpniu znudzeni i bezczynni kelnerzy dawali świadectwo o rozpoczętym okresie urlopów. W tym roku wręcz przeciwny widok narzucał się przyjezdnym. Ruch i życie tętni na każdej ulicy. Przepełnione tramwaje z werwą niebywałą pędzą po mieście rozwożąc wycieczkowców rodaków — delegatów z obu półkul, którzy w liczbie około 11.000 zjechali się do Macierzy.

Wszak to nadeszły dnie dawno zapowiedzianego II zjazdu Polaków z Zagranicy. Na ich cześć została urządzona pierwsza w swym rodzaju wystawa: »Polska i Polacy w świecie«. Cóż więc dziwnego, że Warszawa ma w czasie tegorocznych wakacyj inny wygląd niż co roku?

Dzień 6 sierpnia, 20-ta rocznica wymarszu kadrówki, która w rękach twórcy Legjonów stała się zaczątkiem zwycięskiej armji polskiej, jest w tym roku w stolicy uczczony rewją wszystkich formacyj naszej armji. Na Placu Marszałka Piłsudskiego przed Głową Państwa, w otoczeniu Rządu, władz społeczeństwa i 11.000 naszych rodaków z zagranicy przedefilowało 20.000 wojska w pełnej formie rynsztunku. Imponujące wrażenie wywarła najmłodsza formacja t. j. eskadra lotnicza. Wrażenie tryumfu z opanowania powietrza przez 200 samolotów, było niedoopisania a naszym emigrantom serce rosło radośnie na widok defilady polskiej armji lądowej i powietrznej.

Dnia 7. VIII. sala sejmowa od 8-mej rano wypełniła się szczelnie. Na zapowiedziany w programie Zjazdu »Sejm wychodźtwa« przybył Pan Prezydent, a z ramienia władzy duchownej J. E. Ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski, który z woli Stolicy św. roztacza opiekę duchowną nad naszymi braćmi na obczyźnie. Wszystkie przemówienia, obrady oraz nastawienie całego programu zjazdu miały na celu skonsolidowanie stosunku macierzystego kraju z emigracją naszą zagranicą, znaleść środki i sposoby, aby młodzieży, wychowującej się na obczyźnie przekazać głębokie przywiązanie do Polski, oparte na poznaniu wspólnej kultury i historji, za pomocą wystawy wskazać rozwój i potęgę Polski, zdobytą w latach niepodległości.

I Zjazd Polaków z zagranicy odbył się 14 lipca 1929 r., i dał podwaliny zrzeszeniu wszystkich Polaków zagranicą. Ustanowiono wtedy reprezentacyjną »Radę Organizacyjną Polaków zagranicą«, która wzięła sobie za zadanie nawiązanie węzłów łączących polskie skupienia z krajem. Jedną z uchwał I Zjazdu dosłownie przytaczamy. »Zjazd stwierdza, że Polacy z Zagranicy połączeni nierozerwalnemi węzłami krwi, kultury i historji z Macierzą, stanowią jedną, wielką rodzinę duchową, wszędzie, niezależnie gdzie im los przebywać każe. Obowiązki jednak wobec własnej ojczyzny winny się godzić z lojalnością wobec państwa zamieszkiwanego, które ze swej strony ma obowiązek zagwarantować prawa nasze do swobodnego rozwoju naszego polskiego życia kulturalnego«. W uchwale tej możemy podziwiać całą subtelność naszego narodu, który będąc mniejszością w innym kraju jedynie drogą lojalności upominać się będzie o swoje prawa. Czemu mniejszości narodowe u nas tej samej etyki się nie trzymają?...

Obecny II Zjazd drogą wspólnych obrad doprowadził do zmiany. »Rady Organizacyjnej« na »Światowy Związek Polaków zagranicą«, który bronić będzie Ojczyzny przed niebezpieczeństwem oderwania od Polski $^1/_4$ części jej synów.

Korzystając z dokładności przewodnika po Wystawie »Polska i Polacy w świecie« podajemy naszym Czytelnikom dokładny spis rozmieszczenia Polonji zagranicznej w 18 krajach na obu półkulach:

Stany Zjed. Ameryki Pół. 4 miljony, Niemcy 1,400.000, Francja 500.000, Brazylja 240.000, Czechosłowacja 200.000, Litwa 200.000, Kanada 145.000, Rumunja 100.000, Łotwa 70.000, Argentyna 50.000, Belgja 30.000, Austrja 20.000, Dania, Węgry i Jugosławia po 15.000, Holandja 7.000, W. Brytania 7.000, Turcja 800.

Historja naszego wychodźtwa jest dobrze znaną.

W czasie niewoli zanik rodzinnego przemysłu i zahamowane rolnictwo zmuszały naszą ubogą ludność przeważnie ze wsi, iść po zarobek do obcych krajów. Tam rozpoczynała się ciężka walka o byt, a potem o utrzymanie zdobytych z wielkiem natężeniem pozycyj. Kraj rodzinny pozbawiony własnego rządu, słabo tylko udzielał uchodźtwu pomocy. Nikt się wtedy jeszcze z Polską nie liczył, wśród wielu narodów zanikła świadomość o niej, identyfikowano ją z państwami zaborczemi. Wychodźcy polscy mimo wszystkich trudności przetrwali na swoich placówkach tak czasem niewdzięcznych i wśród obcych potrafili się wybić na wysokie szczeble hierarchji społecznej. Hart ducha i tężyzna polskiej rasy dopomogła polskiemu chłopu w karczowaniu puszcz brazylijskich, do podniesienia przemysłu i rolnictwa amerykańskiego, do rozkwitu górnictwa w Niemczech. Po wojnie zaś stanął we Francji polski robotnik do współpracy w odbudowie zniszczonych obszarów.

To też dziś po odzyskaniu niepodległości całym konsekwentnym wysiłkiem dążyć będziemy i już dążymy do tego, aby odzyskany prestiż Polski był czynnikiem pomocnym dla naszej emigracji, aby inne państwa, które tyle zyskały na pracy polskich rąk otaczały kulturalną opieką ośrodki emigracyjne. W kierunku opieki duchownej nad uchodźtwem powstało staraniem J. E. Ks. Prymasa Hlonda Zagraniczne Polskie Seminarjum Duchowne w Potulicach. Celem jego jest wyrobienie świadomych swych zadań kapłanów, którzy odpowiednio przygotowani pojadą do obcych krajów i tam na obczyźnie oddadzą rodakom ogromne usługi.

Obecnie jak się dowiadujemy z danych statystycznych, w szkolnictwie polsko-katolickiem zagranicą pracuje 8.230 Sióstr t. j. $^1/_3$ polskich zakonnic.



Delegacja młodzieży polskiej na dziedzińcu wawelskim. *Fot. I. K. C.*

Co do szkolnictwa wśród uchodźtwa to, bardzo różnie jest ono traktowane w poszczególnych krajach i pozostaje przeważnie pod opieką samego uchodźtwa zależne od ich prywatnej inicjatywy. I tak dowiadujemy się że w Czechosłowacji jest 178 szkół polskich, do których uczęszcza około 16.000 dzieci, zaś w niedawno stosunkowo istniejącej kolonji Argentyńskiej jest zaledwie 10 szkół dla 300 dzieci. Naoczny świadek opowiadał, że we Francji nauka dla dzieci polskich prowadzona w szkole francuskiej w godzinach po i przed nauką, zatem zbyt wcześnie lub zbyt późno, utrudnia bardzo pracę nauczycielską i daje słabe rezultaty.

To też coraz intensywniejsza pomoc naszego Rządu i wkraczanie przez poselstwa nasze zagranicą w dziedzinę oświaty, jest rękojmią niezawodną, że i pod względem szkolnictwa rokrocznie nasi rodacy otrzymają z kraju wydatniejszą pomoc i ściślejszą dyrektywę, która powstrzyma zgubne niebezpieczeństwo wynarodowiania się $^1/_4$ części ogólnej ilości Polaków (gdy się odliczy mniejszości narodowe zamieszkałe na terenie Polski).

To też zakończenie II Zjazdu Polaków z Zagranicy przybyciem licznych delegacyj i Zlotem młodzieży do Krakowa ma niezatarte napewno znaczenie. Gdy dziedziniec Zamku Królewskiego na Wawelu powitał w swych murach te setki miłych gości, prochy naszych królów i nasze obecne władze w osobie delegatów Rządu i dostojników Kościoła przyjmowali ślubowanie wychodźców na wierność Macierzy. A zygmuntowski dzwon donośnie ogłaszał światu i całej Polsce o wielkim fakcie dokonanym, że wychodźtwo polskie czuje się związane z Macierzą nietylko węzłem uczuć, ale również dobrze pojętą realnością wspólnych interesów. Odtąd złączone i oparte o kraj Ojczysty Wychodźtwo polskie na zdobytych walką i wytrwałą pracą stanowiskach trwać będzie nietylko ku pożytkowi własnemu, ale także dla godnej reprezentacji na szerokim świecie narodu, z którego wyszło i z którym nierozerwalnie jest złączone. *Z. Zakrzewska.*

POLSKA I POLACY ZAGRANICĄ

W sympatycznem towarzystwie wybieramy się zwiedzić Wystawę, jak nas warszawiacy informują, pierwszej w oryginalności swej koncepcji.

Po przejściu zawsze imponujących Alei 3-go Maja wchodzimy na rozległy dziedziniec świeżo ukończonego gmachu Muzeum *narodowego*.

U wejścia wita nas sławny tryumfem aeroplan Braci Adamowiczów, zakupiony przez *Rząd polski*. Dalej wchodzimy bramą gmachu głównego na wewnętrzny dziedziniec, gdzie widnieją świeżo zmontowane, niskie, długie pawilony, w których się mieści cała wystawa.

Jak się dowiadujemy z „Przewodnika" u wejścia nabytego, organizatorowie tej na wskróś nowocześnie zmontowanej wystawy mieli trudne zadanie do rozwiązania. Oto w ciągu trzech miesięcy, bez eksponatów przedstawić naszym gościom z zagranicy: 1° promieniowanie polskiej kultury i cywilizacji, 2° współpracę Polski na terenie gospodarczym z innemi narodami, 3° zobrazować nasze skupiska zagranicą, 4° wykazać działalność Polski nad skupiskami, 5° zilustrować wyniki pracy naukowej polskich podróżników. Zaciekawione opisem wchodzimy do pierwszego pawilonu.

Na ścianie duża płaskorzeźba tak prosta w koncepcji, a jednak taka wymowna; napis „Potęga Polski" wspiera się na 4 kolumnach z napisami „trwały rząd" „silne wojsko" „samodzielna polityka zagraniczna" i „zasobny skarb". A z boku na tle Orła Białego sylwetka Marszałka Piłsudskiego strażnika tych trwałych wartości. Na przeciwległej ścianie dużych rozmiarów mapa Polski z uwidocznieniem terenów i miejscowości, na których rozegrały się walki decydujące o zwycięstwie naszych wojsk. Tamże gigantycznych rozmiarów płaskorzeźba rzymskiego żołnierza uzmysłowienie siły i hartu, dzięki którym niepodległość została wywalczona.

Stabilizacja naszej waluty uwidoczniona dwumetrową rzeźbą wyobrażającą złotego polskiego, a napis „własnemi siłami" przypomina o hojności społeczeństwa, które na zew ten pospieszyło



Fot. Photo-Plat

z pożyczką narodową trzykrotnie przewyższającą preliminowane sumy, co wpłynęło na stabilizację naszej waluty.

Polska dzisiejsza jest świadomą tego, że jej obecny i przyszły rozrost opiera się jedynie na wytężonej pracy każdego i wszystkich obywateli. Nasz nowy port, nasze „okno na świat", Gdynia, oto najlepszy symbol dzisiejszego wysiłku i czasów... „których znamieniem jest wyścig pracy".

Gdynia... ta przedwojenna wioska licząca 300 mieszkańców, po kilku latach staje się portem o rozmiarach największych portów świata, to też nic dziwnego, że tu nas wprowadza przewodnik, aby uwidocznić, że pracą Polska spotężniała.

A teraz przechodzimy przez długi szereg mniejszych lub większych sal ozdobionych ekspo-

F I A Ł A.

Z ciemnej stajni wyszedł wysoki, szczupły chłop. Sucha jego twarz o poczciwych, szarych oczach była bardzo zafrasowana. Przystanął niepewnie, jak człowiek, który nie wie, co robić. Wkońcu potrząsnął energicznie głową i poszedł do dworu. Przed kolumnami białego dworu bawiła się piętnastoletnia, czarnowłosa Krysia.

— Proszę Panienki, czy Pani jest w domu?

— Nie, pojechała do miasta. A co chcieliście, Fiało?

— A bo proszę Panienki, bez ogona . . .

— Co bez ogona?

— Cielę bez ogona, urodziło się, bez ogona. Ja przyszedł powiedzieć. Mówił przeciągając zgłoski.

— No to co, że bez ogona? — zapytała dziewczynka, usiłując stłumić śmiech.

— Żeby nie było potem na mnie, ja przyszedł powiedzieć.

Odszedł z godnością urażony wybuchem śmiechu dziewczynki. Kryśce trochę żal było, że go uraziła.

Ale bo też ten Fiała, jak coś powie, to powie.

Fiała, starszy chłop, był we dworze od kilkunastu lat pastuchem. Spokojny, sumienny, lubił bydło, obchodził się z niem dobrze. Za jego uczciwość i pracowitość ceniono go we dworze. Zjawiał się pierwszy do roboty, odchodził ostatni. Nieraz mógłby wcześniej iść do domu, marudził jednak, tu gnój wyrzucił, tam dał nową ściółkę. Cieszył się swoją pracą, czuł swoją ważność i odpowiedzialność. W stajni chował koty. Miał ich dwa, były



Fot. Photo-Plat

natami przeróżnych krajów, a każdy z nich poświęcony innemu skupieniu Polaków na obczyźnie. Wszędzie jednak uważny widz znajdzie statystyczne ciekawe bardzo dane mówiące mu, ile Polaków tam przebywa, do jakiego ugrupowania społecznego należą, jak się rozwija szkolnictwo i t. d. Ponadto prześliczne fotomontaże wskazują nam warsztaty pracy naszych rodaków na zamieszkałych przez nich terenach, oraz przemysł i rolnictwo, którym oni siły swe poświęcają.

Jedna tylko ściana przedstawia bolesny widok, oto roztacza się mapa, której kontury zakreślają granice Rosji sowieckiej, ale na niej żadna cyfra, żaden ośrodek emigracyjny nie widnieje... a tylko malarz uznał za stosowne wymalować jeden, wielki, ponury, bo pełen tajemnej nieświa-

---

czarne z zielonemi oczami. Ludzie ze wsi uważali, że koty te są specjalnie »łowne«, to też ubiegali się o ich potomstwo.

Fiała wrócił do stajni. Westchnął ciężko, przypomniawszy sobie śmiech panienki. Zabrał się do przygotowania wieczornego jadła dla krów. W otwartych drzwiach stajni stanął Żyd z rudą brodą.

— Jaśnie Pan w domu?

Pastuch nic nie odpowiedział.

— Ny ja się pytam, a gospodarz nic nie mówi.

— Co? — odezwał się niechętnie pastuch.

— Jaśnie Pan jest?

Wzruszenie ramion. — Nie wiem.

Tymczasem właściciel już nadchodził. Żyd zgiął się w ukłonie.

— Ja słyszał, co Jaśnie Pan chce krowę kupić. Ja przyprowadził. Fajn krowa, dobra krowa, takiej krowy, to nikt niema w okolicy. Niech Jaśnie Pan popatrzy.

Pan Kawecki popatrzył na mizerną krowinę.

Co mi Perec przyprowadził — powiedział zniecierpliwiony. — Owszem, kupię krowę zdrową, ładną i dużą, a nie taką małą jak ta. — Wskazał laską na krowę.

— Ona nie, nie jest mała — oburzył się Żyd — ona wcale nie jest mała, ona jest tylko niska na nogach.

— Czy ona jest mała, czy tylko niska na nogach, nie będę się o to sprzeczał — odpowiedział ubawiony pan Kawecki — ale ja jej i tak nie kupię.

— To ja Jaśnie Panu przyprowadzę inną krowę, fajn krowę, ale czy Jaśnie Pan ją kupi?

domości, znak zapytania... Nic, ale to kompletnie nic nie wiemy, ile naszych biednych rodaków cierpi i walczy ze skrajną nędzą w szponach bolszewizmu.

Przechodzimy kolejno do obszernej sali „Afryka". Tu dużo ciekawych eksponatów ze strefy podzwrotnikowej. Są to zbiory naszych dzielnych misjonarzy OO. Jezuitów pracujących cywilizacyjnie nad dzikim szczepem murzyńskim w Rodezji. Cyfry wymownie tu mówią o działalności chrześcijańskiej kultury.

Pawilon Katolickiego duszpasterstwa uderza fantastycznem skojarzeniem krzyża z Białym orłem unoszącym się nad dwoma półkulami.

Fotomontaż na stojakach przedstawia najcharakterystyczniejsze świątynie katolickie, szkoły, ochronki prowadzone przez kapłanów i zakony. Tu każdy objektywny widz musi przyznać, że moc dobrego szerzy się w świecie szlakiem postępującego katolicyzmu i dzięki idei miłości bliźniego w szeregach dusz ofiarnych dla Boga i ludzkości.

Cyfry dobitnie ilustrują o tym dorobku misyjno-polskim. Duchowieństwo polskie prowadzi 514 szkół elementarnych, 37 szkół średnich, 54 internatów, 41 ochronek i sierocińców i 26 szpitali. Kapłanów polaków 1500 pracuje wśród rodaków na obczyźnie.

Napis: „W służbie dla Ojczyzny" ma jeszcze ciekawą symboliczną ścianę. Młody, miły przewodnik objaśnia jej znaczenie. Mapa polski przykryta kirem i flagami o barwach narodowych trzech zaborczych narodów, a Biały Orzeł zwycięski, wyłania się z poza tych flag i kiru. Tutaj są wykazane wysiłki rodaków w niesieniu pomocy Polsce w czasie niewoli. Niejedna instytucja oświatowa, dobroczynna lub naukowa zawdzięcza swój byt, a może i powstanie pomocy pieniężnej uzyskanej od Polaków zagranicą, wyliczyć tu należy Dom akademicki, Internat Opatrzności i Instytut naukowy im. M. Curie-Skłodowskiej w Warszawie.

Pawilon prasy zebrał jako eksponaty 183 pisma wychodzące na obczyźnie po polsku. Dowiadujemy się tamże, że niestety aż 17 pism komunistycznych w języku polskim wydawane jest w Rosji. A więc nie jest tak znikomą ilość Polaków, skoro dla przeprowadzenia swojej agitacji Sowiety aż tyle pism wydawać muszą. Ponieważ nasza grupa zwiedzających składała się przeważnie z pedagogów mniej lub więcej wytrawnych, ale zainteresowanych specjalnie kwestją młodzieży, zwróciłyśmy baczną uwagę na życie organizacyjne wśród młodzieży naszej zagranicą. Francja przoduje w rozwijaniu, a więc i w docenianiu przeróżnych organizacyj, harcerstwo rozwija się najsilniej w Stan. Zjed. Amer. pół. 40.000 już jest zrzeszonej młodzieży w hufcach harcerskich.

Nauka i wynalazczość Polski ma także swój

— Co mi tu Perec będzie głowę zawracał, niech Perec przyprowadzi, ja oglądnę i powiem, czy kupię czy nie.

— Ny dobrze już dobrze — przytaknął skwapliwie Żyd — Ja przyprowadzę, co nie mam przyprowadzić?

Fiała zabrał się do przerwanej roboty. Wkrótce przyszły dziewczęta i zaczęły doić krowy. Pastuch z uwagą przyglądał się pracy. Chwalił i ganił zależnie od okoliczności. Jedną z dojarek była jego córka. Hoża, tęga dziewoja. Patrzył na nią z czułością. Myślał: Ot dzieucha, zdrowa, ładna i robotna. Niema takiej drugiej. Na panią wykierowaćby się mogła, ale głupia jest, oj głupia. Sam rzońca chce się z nią żenić, a ona nic ino Wojtek a Wojtek. A Wojtek co? Parobek jest fajny, to prawda, grontu ta po ojcach trocha dostanie, ale rzońca to insza rzecz. Markotno było staremu. Uparła się dziewucha i nic nie pomoże.

— Oj, Kasiu, widać ci ino Wojtek w głowie. Strzykasz mlekiem na boki, a w skopcu nic niema.

Obudziła się jak ze snu dziewczyna. Zawstydziła się okrutnie.

— Ej nie, tatuńciu, ja ino tak źdźiebko — broniła się. Raźno zabrała się do roboty, myśląc sobie, byle prędzej, bo Wojtek na nią czeka.

— Tatuńciu, — poczęła nieśmiało — myby chcieli z Wojtkiem dać na zapowiedzi.

Głos jej drgał prośbą błagalną. Stary zmarszczył się gniewnie.

— A czy ci ta w chałupie źle, dzieucho? Siedziałabyś ano jeszcze. Cóż ja sam pocznę z tylim drobiazgiem, pomyśl, Kasiu — tłumaczył bez przekonania.

pawilon. Tu w grupie pionierów nauki doprowadzonej do najwyższych szczytów jakim jest wynalazek, widzimy trzy zasłużone postacie: Mikołaja Kopernika, Marji Curie Skłodowskiej i Profesora Dr. Ignacego Mościckiego. A że praca wynalazcy musi mieć do rozporządzenia aparat, jakim jest każdy instytut naukowy, to też zobrazowanie wyższych uczelni uzupełnia się całość tego pawilonu. Trzecim momentem uzewnętrzniającym postęp nauki i wynalazczości, to rozwój techniki w ostatniej dobie. Jesteśmy w stanie docenić dorobek nasz w ciągu ostatnich lat, szczególniej w pracach państwowego Zakładu Lotniczego wsławionego aparatami Żwirki i Skarżyńskiego. Fotomontaż tego pawilonu przedstawia pokaźną ilość patentów zdobytych w tej dziedzinie.

Pawilon literatury, muzyki i sztuki, to zbiór podobizn naszych genjuszów, którzy znani zagranicą wśród emigracji, wiele dobrego czynili dla podtrzymania ducha narodowego.

Są też pawilony podróżników i odkrywców polskich i tu znajdujemy na ścianach spisy nieskończenie długie nazwisk naszych rodaków.

Polska gospodarcza zawdzięcza przedewszystkiem dorobek swój tym niesłychanym bogactwom, które Stwórca złożył w jej głębię. Flora, na ziemiach coraz prawidłowiej uprawianych, wydaje plon rokrocznie obfitszy. Hodowla zaś zwierząt domowych pozwala eksportem naszym zasilać zagranicę żywym i bitym towarem.

Czytamy w dziale produkcji napis: „Szukaj, a znajdziesz w Polsce". Wszystkie bogactwa kopalniane są tu zebrane i przedstawione w obrazach. Odrazu uprzemysłowienie kraju uwidocznionem tu jest w ten sposób, że na odrębnych kartach geograficznych linje kolejowe lub okrętowe wskazują dokąd dany produkt jest eksportowany.

Monetą o rozmaitej wielkości zobrazowują wzrost eksportu i zmniejszającego się importu.

Jest jeszcze jedna mapa Polski zatytułowana „Wszystkie drogi prowadzą przez Polskę". Tu doceniamy znaczenie Polski jako państwa tranzytowego.

Wchodząc do dużego pawilonu poświęconego wyłącznie Gdyni wczytujemy się z zajęciem w statystyczne dane, które dobitnie mówią o tempie rozwoju portu i wzmożeniu eksportu drogą morską. Nie zapomniano tu umieścić podobizny twórcy portu Ministra Kwiatkowskiego.

Ten mały skrawek naszej granicy morskiej dzięki swemu rozwojowi, stał się tak bardzo pożytecznem ujściem dla nadmiernej produkcji. Przezeń to ściągamy pieniądze obce do kraju, które w chwili kryzysu nabierają podwójnej ceny. A teraz powróćmy do cyfr: w roku 1922 eksport morzem wynosił 7.3% całej ilości wywozu z Polski na 5 statkach o pojemności 2.000 ton, a w roku 1933 osiągnął eksport 69.3% na 83 statkach o pojemności. 66.694 ton.

Miły i swojski pawilon poświęcony turystyce

— Wolałabyś se rzońcę wziąć, kiedy cię chce — dodał po chwili, zdradzając się, o co mu chodzi. Dziewczyna rozpłakała się rzewnie. Oparła głowę o bok krowy, a łzy płynęły i płynęły bez końca. Pastuch stanął bezradnie, bezskutecznie starał się ją uspokoić. Płacz córki obudził w nim wspomnienia młodości. Był dzielnym, młodym parobkiem. Upodobał sobie Hankę Karwaczównę, gospodarską córkę. Ona mu też sprzyjała. Dziewucha była uparta, powiedziała swemu ojcu, że chce tylko jednego, jego Franka Fiałę, choć gruntu niema i służy we dworze. Stary Karwacz zaciął się. Nie i nie. Hanka też się zacięła. Stary się upierał rok, a dziewczyna marniała w oczach. Zbladła i schudła. Wkońcu stary Karwacz ustąpił, bo sąsiadki mówiły, co pewnikiem umrze. Hej szczęśliwe to były czasy. Wspominał Fiała swoje weselisko, pierwsze lata po ślubie, narodziny dzieci. Szczęśliwy był i Hanka była szczęśliwa.

Płacz dziewczyny nie ustawał. Wzdrygnął się stary Fiała. Miałby być taki dla Kasi, jak stary Karwacz dla Hanki, dla jego Hanki? Nie. Serce zabiło tak mocno. Podszedł do płaczącej dziewczyny. Pogładził ją po głowie. — Idź, Kasiu, do Wojtka, niech daje na zapowiedzi.

Mówił niby to wesoło, ale głos jego drgał ukrywanem wzruszeniem. Dziewczyna w pierwszej chwili nie zrozumiała.

— Tatuńciu — krzyknęła nagle, zrywając się ze stołeczka i rzucając się ojcu na szyję. Z przewróconego skopca mleko rozlało się białą smugą.

Jadwiga Bilwinówna.

pozwala nam za pomocą fotografij w krótkim czasie przebyć najpiękniejsze linje kolejowe łączące ludzkość z przepiękną przyrodą i uzdrowiskami w niej rozmieszczonemi.

Nadzwyczaj efektownie pod względem oświetlenia i uruchomienia automatów przedstawia się pawilon monopoli państwowych: spirytusu i tytoniu. Są dalej pawilony: przemysłu, rolnictwa, leśnictwa i rzemiosł, ale z braku miejsca o nich osobno mówić nie będziemy.

Dowiedziałyśmy się także na wystawie, że Pocztowa Kasa Oszczędności jest instytucją wszechświatową i dopomaga naszej emigracji oszczędzony grosz w polskim Banku ulokować.

U wyjścia zachodzimy do skromnego pomieszczenia, w którem urządzono sprzedaż dochodową albumów, pocztówek i t. d. na rzecz powodzian.

A więc i o tych najbiedniejszych na wystawie pamiętano.

KONKURSY W ŁAZIENKACH

Konkursy w Warszawie gromadziły na stadjonie łazienkowskim tysiące osób, ale tak wielkiej liczby widzów jak w tym roku chyba jeszcze na tym terenie nie oglądano.

„Puhar Narodów" stał się sensacją stolicy. Rozprawiano wszędzie o szansach jakie ma nasza ekipa — mówiono o wspaniałych koniach przybyłych z Niemiec — o świetnej klasie jeźdźców francuskich. Ulice, kawiarnie, biura, podwórka i domy, prywatne rozbrzmiewały nowinami z toru Łazienkowskiego.

Wspaniałe słońce uświetniło dzień tak bardzo przez wszystkich oczekiwany. Szamy samochodów prywatnych i taksówek, rzadkich, ale ślicznych zaprzęgów, „drynd" i tłumy pieszych dążyły do Łazienek. Podziwiać można było sprawność naszej policji, której te tłumy zawdzięczały bezpieczeństwo. O wypadek w ciasnej bramie wjazdowej do parku nie było trudno.

Stadjon łazienkowski, jeden z najładniejszych, w Europie, przybrany flagami, pełny po brzegi wielobarwnej publiczności, robił wrażenie sali balowej w czasie reduty. O g. 6-tej poprzedzany przez orkiestrę i oddział szwoleżerów, wjechał p. Prezydent witany dźwiękami hymnu narodowego. Przed lożą Dostojnego Gościa stanął rząd i jeneralicja.

Na tor wjechały ekipy. 16 koni stało równo przed lożą p. Prezydenta. Publiczność stojąc, wysłuchała 4 hymnów. W czasie hymnu niemieckiego wiele rąk na Stadjonie podniosło się do góry.

Wśród ogromnej ciszy, wjechał na ślicznej Warszawiance por. Gutowski. Serdeczne życzenia towarzyszyły młodemu oficerowi. Parcours był bardzo ciężki. Tysiące oczu śledziło każdy zwrot konia, a cichy pomruk, lub głośniejsze westchnienie towarzyszyło każdej przebytej przeszkodzie.

Trasa parcours'u zawiła i trudna wymagała nietylko szybkiej orjentacji jeźdźca i jego wyszkolenia, ale też i pierwszorzędnego materjału końskiego. Pod tym względem nie mogliśmy konkurować z ekipą niemiecką. Z zazdrością patrzyliśmy na prześliczne konie jakie przyprowadzili nasi zachodni sąsiedzi.

Drugim z kolei był ulubieniec publiczności polskiej, zięć p. Chłapowskiego por. de Bartillat, Francuz na pięknym gniadym Vilcome, jechał pewnie, z brawurą, zbierając ciągle oklaski.

Ogromnie się podobał por. Guido de Valerin na Euyeve. Mimo upadku potrafił ukończyć parcours, żegnany gromkiemi oklaskami.

Emocja wzrastała i napięcie z każdą chwilą stawało się większe. Publiczność doskonale się orjentowała, że jeźdźcy polscy robią wszystko co mogą, by swe barwy widzieć na maszcie, lecz przeciwnicy byli potężni. To też szmer przedtem cichy teraz coraz głośniejszy dochodził napewno do uszu zawodników. Komentowano punkty i starano się z własnych obliczeń wykombinować przyszłe losy, naszej ekipy.

Pierwszy parcours został ukończony. Niemcy królowali. Przy oklaskach flagę Rzeszy podniesiono wgórę i znowu wiele rąk się podniosło pozdrawiając swój sztandar. Bo też wielu Niemców przybyło specjalnie do Warszawy



na konkursy to też co chwila słychać było język naszych zachodnich sąsiadów.

Przeszkody były tak trudne, że ani jeden jeździec nie przebył trasy bez błędu. Najwięcej trudności sprawiała przeszkoda 7. Pinerolla z okserów wprawiała w lekkie zdenerwowanie jeźdźców i peszyła konie. To też gdy w drugim parcourze por. Lewicki szczęśliwie ją przebył, szalone brawa zerwały się z trybun. Mieliśmy tego dnia satysfakcję, że jedyny polak potrafił dokazać tej sztuki, gdyż nawet wielki Holst i genjalny por. Brandt wyłamywali.

Słońce zachodziło, niepokój wzrastał. Wprawdzie konie ekipy niemieckiej budziły podziw, a brawura jeźdźców francuskich zachwycała, to jednak każda dobrze wzięta przez Polaków przeszkoda specjalnie entuzjazmowała i każdy wypadek naszego rodaka miał oddźwięk w naszem sercu. Hałas wzrastał. Publiczność naprężona manifestowała coraz głośniej swoje uczucie. Jedynie bieg p. Axela Holsta odbył się przy zupełnej ciszy. Doskonały ten jeździec na wspaniałym koniu wzbudzał zachwyt i szacunek. Wprawna ręka, śliczne zwierzę, co może być ładniejszego? Koń zdawał się bez wysiłku brać przeszkody i płynął na torze. „Mistrz jedzie" słychać było wzdłuż rampy. Żadnego wahania, niepotrzebnych ruchów, a przytem spokój i pewność siebie i konia.

Z przedziwnym pechem jeździła tego dnia ekipa Łotwy, choć konie zwinne dawały duże szanse.

Ostatnim jeźdźcem był wspaniały por. Brandt, który tor opuścił w huraganie oklasków. W milczeniu oczekiwano wyników. Zabrzmiało „Hallo, hallo uwaga — „Puhar Narodów zdobyła ekipa niemiecka 36-ma punktami, drugą nagrodą dzielą się francuzi i polacy, czwarte miejsce zajęła Łotwa. Indywidualnym zwycięzcą — por. Brandt". Wśród oklasków, flagę niemiecką wzniesiono na maszt...

Przy dźwiękach marsza wjeżdżają ekipy i ustawiają się przed lożą jury. Pierwsza czwórka niemiecka, dalej ekipy francuskie i polskie, i łotewska. Następuje wręczenie nagród — brzmią brawa. Po rozdaniu nagród ślicznym kłusem ekipy okrążają tor przy huraganie entuzjastycznych oklasków.

Słońce schowało się zupełnie. Odprężenie nastąpiło. Komentowano skoki, dzielono się wrażeniami. I znowu sznury aut w różne strony Warszawy zabierały widzów. Podniecenie minęło, lecz zostało wspomnienie emocji i lekki żal, że „to nie nasi".

Dena Mazaraki.



PO GDYŃSKIM ZLOCIE

Dzień 1 lipca w Gdyni był wielkiem, radosnem Świętem młodzieży. Przyjechały jej tysiące z całej Polski — ślubować wierność morzu i zaświadczyć swą gotowość do wystąpienia w obronie naszego „okna na świat".

Organizacją zlotu zajęła się Liga Morska i Kolonjalna, współpracując z wszystkiemi organizacjami młodzieży.

Na rozsłonecznionym placu u stóp Kamiennej Góry ustawiały się od samego rana niezliczone szeregi przybyłych na zlot. Schodziły się gromady z wszystkich stron promienisto ku ołtarzowi, ustawionemu na tle wysokich sosen. W dali połyskiwało szumiące morze, jakby radośnie witało rzesze swych obrońców i wielbicieli.

Na wstępie uroczystości odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod Bazylikę Morską, która wkrótce zostanie wzniesiona na Kamiennej Górze. Pomnik wdzięczności narodu polskiego za cud odzyskania dostępu do morza.

Na chwilę przed rozpoczęciem uroczystej mszy św. nadjechał Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Zebrani powitali go entuzjastycznie niemilknącemi okrzykami „niech żyje". Wyszedł z auta w mundurze polskiego Yachtklubu, którego jest prezesem.

Mszę świętą celebrował J. E. ks. biskup Okoniewski z Pelplina. W pięknem kazaniu podniósł żywiołowy pęd człowieka, a zwłaszcza młodzieży ku wodzie. Morze ze swemi raptownemi zmianami, z burzami gwałtownemi i nagłemi przejściami do zupełnego rozpogodzenia jest niejako symbolem młodzieńczej duszy, która też podobne okresy opadów i wzlotów przeżywa.

Po mszy św. przemawiał przedstawiciel Rządu, Władz Centralnych L. M i K. oraz przewodniczący Głównego Komitetu Święta Morza, poczem nastąpiło ślubowanie młodzieży na wierność morzu.

Te tysiące młodych, wypowiadających chórem słowa przysięgi, były sprawdzianem wzrastającego ciągle w narodzie naszym serdecznego umiłowania Bałtyku, który stał się wyrazem naszej niezależności na każdem polu życia narodowego.

I dobrze, że coroczne „morskie dni" dają najszerszym masom okazję przybycia nad polskie wybrzeże, zwiedzenia portu gdyńskiego, który jest dumą naszą i dowodem żywotnych sił narodu.

Wypuszczone gołębie pocztowe wzbiły się w górę, by do różnych zakątków kraju donieść wieść o pięknej chwili potężnej manifestacji.

Przez dwie godziny stał Pan Prezydent na trybunie przy ulicy 10 Lutego odbierając defiladę. Z zadziwiającą wytrwałością stał, salutując przechodzącym zastępom, a pełne entuzjazmu oczy młodzieży spoglądały z umiłowaniem na Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej.

Więc szli marynarze ogorzali od wiatrów morskich — dzielni, silni i sprężyści — zaprawieni w walce z szalonym żywiołem. Przesunęły się dziarskie szeregi korpusu kadetów, organizacje P. W. i obozy nadmorskie.

Licznie reprezentowane były polskie organazacje z Gdańska. Przyjmowano je ze szczególnym entuzjazmem. Odzywały się okrzyki: „Niech żyje polski Gdańsk"!...

Zpośród wielu różnych organizacyj wyróżniało się liczebnością Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży. Przybyli z lasem sztandarów i proporczyków, z kilku orkiestrami. Harcerskie drużyny radowały wzrok barwnością krawatów i odznak. Witali Pana Prezydenta swym okrzykiem „Czuj, czuj — czuwaj!", a On uśmiechał się po ojcowsku, wyrażając swą radość i zadowolenie.

Zwartą kolumną przemaszerował oddział górników z zagłębia węglowego. W czarnych mundurach z guzikami złoconemi, w wysokich czapach z pióropusz ami, przybyli zamanifestować swe umiłowanie morza, które w świat szeroki wywozi wykuty przez nich w podziemiu węgiel... Defilada trwała dwie godziny, Na zakończenie nadjechała sztafeta kolejowego P. W. ze Śląska i przywiozła Panu Prezydentowi skrzynkę z górnośląskim węglem.

Popołudniu młodzież brała udział w przeróżnych zawodach sportowych. Wieczorem rozpalono wielkie ognisko. Pieśni wszystkich regjonów, stroje wszystkich okolic, młodzież z wszystkich organizacyj...

To płonące ognisko nasuwało piękną myśl, że płomień wielkiej idei morskiej jednoczy nas wszystkich dla dobra sprawy, bo tylko potężnym, wspólnym wysiłkiem potrafimy dalej poprowadzić wspaniale rozpoczęte dzieło morskiej siły.

Wszak port gdyński ma zaledwie 8 lat, a już zdołał zdystansować wiekowy Gdańsk. Fakt ten napełnia dumą każdego Polaka, który ogląda nasz port. Wiejscy chłopacy patrzeli nań z otwartemi z podziwu „gębami", kiwając głowami i potrącając się nawzajem podczas objaśnień oficera portowego.

Jeden z górnośląskich górników pokazywał mi w drodze powrotnej w pociągu fotografję całej grupy górników zrobioną w porcie na tle dźwigu, który przeładowuje węgiel z wagonów na statek. Uśmiechał się zadowolony, że ma tak piękną pamiątkę. „Przecież mówił — to ten sam węgiel, który my tam u nas wykuwamy pod ziemią. Teraz zawsze będę miał w myśli jego drogę przez port gdyński, którym w świat wyjeżdżał.

Zamyślił się po tych słowach, a potem dodał: „Dawniej szemrałem nieco, gdy mi z pensji potrącono pewną sumę na budowę portu w Gdyni — lecz zobaczyłem, że dobrze moje pieniądze ulokowane, bo ten port jest naprawdę wspaniały! I nie potrzebujemy się powstydzić już wobec zagranicy".

Z takiemi myślami wyjeżdżają tysiące ludzi ze świętowań nadmorskich. Zdążają do swych siedzib z wieścią, o cudach polskiej techniki i pracy ludzkiej. Zabierają przedświadczenie, że to „okno na Świat" jest skarbem który posiadać musimy, choćby za cenę największych poświęceń.

Zofja Karczewska.



MORZE *Aleksander Gierymski*

MOJA PIERWSZA KURACJA



Strzelcy Podhalańscy.

Nielitościwy los, kierowany rozkazem lekarzy, wysłał mnie w tym roku na kurację do Truskawca... Wiele w życiu o tych źródłach się słyszało, o Naftusi, Zosi i t. d.

Przyjeżdżam. Jako niewprawna kuracjuszka sprawę pomieszczenia niedość jasno załatwiłam... i zaczyna się po przyjeździe, niefortunna jazda z tłomokami: tu mieszkanie już zajęte z powodu opóźnienia w przyjeździe, tam jeszcze nie jest wolne, gdzieindziej wyjątkowo na dwa dni mogę zająć... Zatem kończy się tem trzeciem... Prymityw i „pierwszej klasy" smętnie się zapowiadają pierwsze dnie pobytu. Jedno podtrzymuje na duchu — to przeprowadzka za dwa dni...

Pierwsze wrażenie wędrówki do źródła bardzo przykre. Oto we własnej niepodległej Polsce, ja, obywatelka polska, znajduję się jako mniejszość narodowa — a większością są tu nasze mniejszości...

Naocznie przekonywuję się o niezbitej prawdzie, że związana z dobrobytem możność przeprowadzenia kuracji, jest niestety udziałem mniejszości lub szczupłej tylko garstki zamożniejszych Polaków.

Na ten temat przez cały czas pobytu snują mi się po głowie najróżnorodniejsze refleksje, kombinacje i wnioski, któremi podzielę się w przyszłości.

Zapoznając się dalej z lokalnemi stosunkami widzę, że na cały Truskawiec jest tylko jeden sklep i jedna Drogerja polska i pół Apteki Polskiej. Zato jeden Polak potrafił wybić się na stanowisko unikata... a jest nim bardzo ceniony i szanowany przez wszystkie narodowości, jedyny chirurg i ortopedysta Pułkownik Dr. Staszewski..

Życie tu dość monotonne, jak to zwykle bywa w kuracyjnych miejscach dla osób starszych, poważnych, dotkniętych dolegliwościami wieku... młode, ładne i rozbawione twarze są tu rzadkością... Tu i ówdzie przesuwają się pretensjonalnie piżamy..

Orkiestra gra, rytmicznie aby amatorzy deptaku mogli pomimo deszczu odbyć swój kwadrans przechadzki po mocno niesmacznej Naftusi... O świcie zaspani, często w szlafrokach, idą 100 kilowi kuracjusze do źródeł odchudzających Zosi i Marysi, pełni ufności w odzyskanie dawno utraconej linji..

Zarząd Uzdrowiska wciąż stara się z mniejszem lub większem powodzeniem o rozrywki dla swych cennych gości. Afisze ogłaszają przybycie sławnych artystów. Była Modzelewska z Jaraczem, był Komik X...

Orbis niestrudzenie ogłasza wycieczki w „Nieznane" lub „Znane" okolice i z takąż samą wprawą odwołuje je, gdy komplet turystów nie dopisze. W słoneczne dnie, których w tym roku było za mało, Pomiarki i Horodyszcze są jedynem „refugium" znudzonych.

Największą atrakcją tegorocznego głównego sezonu to 15/XII „Festiwal Muzyczny". Zjechało 10 orkiestr wojskowych celem uprzyjemnienia czasu zmokniętym kuracjuszom. Z rana nabożeństwo przed kościołem a po niem defilada przed władzami Wojskowemi orkiestr w pełnem umundurowaniu. Fotografja nasza przedstawia Orkiestrę pułku Strzelców Podhalańskich, których prześliczne barwne mundury wzbudzały ogólny zachwyt. W marszu w takt podrzucali kobzami wydającemi smętną melodję. Na koniach orkiestra 20 pułku Ułanów z Dębicy, formował go po okupacji austrjackiej p. Tadeusz Łubieński ówczesny Komendant miasta.

Od 12-tej pomimo deszczu, który na innych terenach Polski w tym dniu rozpoczął katastrofalną powódź, orkiestry kolejno popisywały się prześlicznemi koncertami. I-szą nagrodę zdobył ulubiony Pułk Strzelców Podhalańskich. Cała dolina truskawiecka nie mniej jak deszczem przesiąka tego dnia potężną muzyką wojskową. Naj-

piękniejszą partją przegraną na 500 instrumentach pod jedną wprawną a nadzwyczaj śmiałą batutą, było kilka koncertowych kawałków. Był to zapowiedziany w programie „Monstre-koncert“. Ta przepotężna, niesłychana pełnia muzyczna, przebijała najdalsze zakątki rozległego Uzdrowiska. — Miłośnicy muzyki i dyletanci, przyznali jedno, że tą śmiałą koncepcją osiągnięto maksimum techniki, piękna i potęgi muzycznej..

Hymny narodowe: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „I-sza Brygada“ nastroiła na ton polski wszystkich słuchaczy.

Dzięki nabytemu doświadczeniu.. wszystko opłaca się dość drogo — wróciłam bez przygód (pierwszym pociągiem pospiesznym, który szedł ze Lwowa do Krakowa via Sandomierz, Katowice) i z radością znalazłam się w domowych pieleszach.

Kuraciuszka.



Żniwa.

Szach . . . szach, szach . . . szach
Kling . . . klang . . . klang . . .
. . . .
Srebrne ostrza, złoty łan,
Brzęczą sierpy, dzwonią kosy,
Ciężkie, ciężkie lecą kłosy,
Ot — na wzgórzu tam!
»Oj da—dana! . . . — rwie się śpiew,
Pot zalewa, tętni krew . . .
»Przodownico! — dalej, dalej! . . .«
W szybkich rękach sierp się pali —
Z lasu płynie wiew.

Wieczór. — Bije w bór
Dożynkowych pieśni chór.
Cichy, zżęty, wypoczęty
Leży złoty łan.
Na ściernisku, tam wśród szczerb
Ostrzem błyska sierp.
Łowi zdala pieśni echa
I szeroko się uśmiecha,
Pozdrawiając:
kling . . . klang . . . klang . . .

Irena Ryżewska.

O PUHAR GORDON BENNETTA

Ledwie zakończy się Challenge — 1934 (między 28. VIII — 16. IX) rozpoczną się 23 września na lotnisku mokotowskiem w Warszawie nowe zawody lotnicze, najstarsze w dziejach aeronautyki, zawody balonów wolnych o puhar Gordon Bennetta. Dziwnym i szczęśliwym zbiegiem okoliczności organizacja i tych zawodów, podobnie jak Challengu, przypadła Polsce.

Sport balonowy w Polsce nie jest zbyt popularnym — o zawodach w tej dziedzinie lotnictwa wie się niewiele. Myślicie, że James Gordon—Bennett to jakiś wybitny lotnik balonowy? może wynalazca z dziedziny aeronautyki? Wcale nie! James Gordon Bennett to wydawca wielkiego amerykańskiego dziennika »New York Herald«, który dla propagandy swego pisma wpadł na pomysł zorga-

nizowania konkursu długości lotu balonów wolnych. Było to roku 1906 — więc zaledwie skromne początki aeronautyki, a konkurs podobny — sensacją! Na nagrody dla uczestników konkursu przeznaczył Gordon Bennett 50.000 franków. Statut zawodów przyznaje pierwszeństwo zawodnikowi, który na balonie wolnym przebył największą w linji prostej odległość od miejsca startu do miejsca lądowania. Puhar przechodzi na własność aeroklubu tego państwa, którego piloci odnieśli zwycięstwa w trzech kolejnych zawodach, a organizatorem jest ten aeroklub, który ostatnio zdobył pierwszą nagrodę. Do zawodów dopuszczane są balony o maksymalnej pojemności 2.200 m^3, napełnione jednakowym gazem nośnym (najczęściej gazem świetlnym). Żadne państwo nie może zgłosić więcej niż 3 balony, załoga balonu liczy tylko dwie osoby.

Zawody o puhar Gordon Bennetta odbywają się od roku 1906 corocznie, z przerwą tylko na wojnę. Obecne zawody organizowane przez Polskę, są już 22-gie zkolei. Dotychczas zwycięstwa odniosły państwa: St. Zjednoczone 10 (dwa puhary), Belgja 5 razy (puhar), Szwajcarja i Niemcy po 2 razy, Francja 1 raz i wreszcie Polska pierwszy raz w r. 1933.

Niełatwe miała Polska w roku ubiegłym zadanie. Coprawda, do zawodów stanęło tylko 6 balonów, ale zato przodujących zawodników: 2 amerykańskie, i po 1 z Niemiec, Francji, Belgji, no i wreszcie Polski. Załoga polska: kpt. Hynek i Burzyński, wystartowała z Chicago (zawody urządzone były przez aeroklub amerykański) 2 września o godz. 19 m. 16, lądując w Mont Morency dn. 4 IX o godz. 10 m. 48 i przelatując 1361,2km. Drugie i trzecie miejsca zajęły balony amerykańskie, dalej niemiecki, belgijski i francuski.

Możnaby zadać pytanie: od czego zależy taki czy inny wynik zawodów. Co decyduje o zwycięstwie? Są trzy czynniki, które muszą się wzajemnie uzupełniać: warunki atmosferyczne, umiejętność wykorzystania siły i kierunku prądów powietrza a wreszcie budowa balonu. Pod tym względem polskie balony warsztatów w Jabłonnie dorównują już dziś w zupełności najlepszym amerykańskim. Co do pilotów — sprawność ich i odwagę widzieliśmy w trudnych zawodach zeszłorocznych, warunki atmosferyczne — te zawsze mogą figla spłatać.

Znamy dobrze kształt balonu, kulisty, o powłoce, wykonanej z bardzo wytrzymałej tkaniny. Powłoka balonu pokryta jest siatką splecioną z linek konopnych. Do siatki przymocowana jest otwarta gondola, kształtu kosza. Tyle widzimy, patrząc na balon zdaleka, jak to w przeważnym wypadku mamy możność. Gdy przyjrzymy się bliżej, zauważymy w górnej części balonu klapę, która służy do wypuszczania gazu, celem uzyskania zmiany wysokości położenia balonu — do tego celu służy również pozbywanie się balastu, obciążającego gondolę. Balon jest tak zbudowany, że wrazie pęknięcia powłoki, po wyrzuceniu zupełnem balastu, powłoka staje się spadochronem. Przeciętna szybkość lotu balonem wolnym wynosi od 35 do 75 km na godz. a szybkość maksymalna przekroczyć może nawet 100 km.

W tym roku Polska wystawia do zawodów 3 balony: zwycięski w roku zeszłym balon »Kościuszko« z załogą w osobach kpt. Hynka i por. Pomaskiego, balon »Warszawa« z kap. Burzyńskim i por. Zakrzewskim oraz balon »Polonia« z kpt. Januszem i por. Wawszczakiem. Wszystkie trzy balony wykonane w Jabłonnie pod Warszawą są zupełnie nowe, bo i balon »Kościuszko« jest gruntownie zmodernizowany.

Poza puharem Gordon-Bennetta, jako przechodnią nagrodą dla tego aeroklubu, w którego barwach balon zdobędzie pierwsze miejsce, aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił 8 nagród pieniężnych dla załóg I — 10.000 zł., II — 7.000 zł., III — 4.000 zł., IV — 2.000 zł., V — 2.000 zł., VI — 1.200 zł., VII — 1.000 zł., VIII — 800 zł. Ponadto wszyscy uczestnicy zawodów otrzymają medale pamiątkowe.

Los jest ślepy — przypadek nigdy przewidzieć się nie da, najwybitniejsi jednak aeromani w załogach naszych balonów i precyzyjny sprzęt — pozwalają wierzyć, że i w tym roku reprezentacja Polski zajmie jeżeli już nie pierwsze to jedno z czołowych miejsc. — I trzeba w to wierzyć.

Tadeusz Rogowski.

Bajka.

Był sobie szary pyłek
Rodzone dziecię ziemi,
Maleńki, maluteńki.
Pomiędzy braćmi swymi
Igrał beztrosko, swawolnie
I nie znał, co to znaczy
Żywot wieść mozolnie —

Nie znał, co smutki i bole
Nie wiedział nawet
Jak wielkie jest pole,
Na którem się urodził.

Raz się zbudziwszy o świcie,
Rozejrzał się wokoło,
Podniósł ku górze maluteńkie czoło
I wzrokiem zatonął w błękicie,
A niebo w swej bezbrzeżnej szafiru przestrzeni
Pełne było złotego światła i promieni.



Powiał wiatr, powiał w stronę,
Gdzie pyłek w zachwycie
O promiennym śnił błękicie.
Za jego podmuchem
Pyłek podniósł się ku górze
Tak, jakby był duchem
I popłynął po lazurze.
A pyłki w krzyk:
— Gdzie ty lecisz, gdzie lecisz maleńki?!
Tam? w taki bezmiar, na obce ci ścieże ?
Ten błękit, mówią ludzie, to ocean wielki,
Któremu jest nieznane bezpieczne wybrzeże!
Wróć szary pyłku maleński!!
Wrócę, wrócę, serdecznie pyłeczek odpowie,
Ja wasz jestem, jak moje dziady i ojcowie
Wrócę, chcę tylko słońcu,
Co tam światłem błyska
Przypatrzyć się trochę zbliska
I popłynął roztęskniony
I zatonął w światła fali
I światłem przepromieniony



Sam jak gwiazdeczka
Zamigotał w dali.
A pyłki bracia
jak zmarłego opłakały
I zapomniały . . .

Po długim czasie
Powrócił pyłek na swoje zagony
Z entuzjazmem witany przez ród pyłków
zdziwiony,
Że oto wraca tak wielmożny jaśnie
Jak samo słońce właśnie.

Więc go obrano królem
Z koroną, berłem, tronem
Nad całym pyłków zagonem.
A wszystkie pyłki kornie hołd mu swój składały,
Życząc dni panowania
Przez długi rok cały.

Myślałby kto, że pyłek
Szczęśliw zacznie władać,
Że będzie nowe państwa
Podbijać, zakładać,
Lecz on najdziwniej, bez końca
Tęsknił do słońca.

Aż raz tajemnie tron i berło rzucił
I na błękity do słońca powrócił.

K. Durakiewicz.



ZEW...

„Pragnęłabym po 3 kroć się urodzić, by po 3 kroć móc zginąć dla Cesarstwa".

Takie słowa padły z ust Japonki, przedstawicielki bohaterskiego narodu, którego patrjotyzm jest godny naśladowania przez wszystkie ludy cywilizowane. Dziś, w dobie rozprężenia i upadku, kiedy wszystko kruszy się i rozpada, przyszłość świata leży w rękach kobiet. To nie jest zwykłym pustym frazesem. Jakich synów wychowały nasze Matki, takich dadzą nam mężów, obywateli i przywódców. Nadeszły czasy, w których nikomu nie wolno stać na uboczu od spraw publicznych, nikomu nie wolno być głuchym na wołanie Ojczyzny. Nawet Wam, Dziewczynki! I Wy musicie stanąć w szeregach do walki o dobro i szczęście swego kraju. Jaka ma być ta walka, czy może orężna? Nie! Nie w szkole miejsce na walkę karabinem, maską gazową, czy hasłami tej lub innej partji! Przed Wami otwiera się obszerne pole działania, praca wielka i na szeroką zakrojona skalę. Zechciejcie na chwilę oderwać się od Waszych zadań matematycznych i łacińskich i rozejrzyjcie się dokoła. Cóż ujrzycie? Nędzę i rozpacz! Kopalnia za kopalnią, sklep za sklepem, przedsiębiorstwo za przedsiębiorstwem likwiduje swe interesy, a tysiące ludzi powiększa rzesze bezrobotnych. Spytajcie mnie ze zdziwieniem, czy to Wasza wina i czego chcę od Was? Odpowiem Wam: Obowiązkiem Waszym jest walczyć z tą nędzą! Nie tylko zapomogą, groszem danym tu i ówdzie, ale uczciwą i racjonalną zasadą „Swój do swego po swoje".

Idzie o życie i egzystencję naszych braci. Brak nam chleba dla naszych dzieci z miast i wsi, pracy dla naszych robotników. Zatem zaopatrujmy się w przedmioty, materjały tylko krajowego wyrobu u polskich kupców.

Musimy zrozumieć niebezpieczeństwo i stanąć w zwartym szeregu w obronie polskiego rękodzielnictwa, handlu i przemysłu.

Zadajcie sobie trudu i zamiast kupić pończochę, zeszyt czy owoc w poblizkim sklepie wyrobu zagranicznego sprzedawanego przez nieżyczliwych nam kupców — idźcie o 3 ulice dalej i dajcie zarobić polskiemu kupcowi.

Rozpoczął się nowy rok szkolny, nowy okres trosk i trudów Waszych. A do trudów dodacie nowy i owocny — pracę nad wzmożeniem i popieraniem polskiego elementu, polskiego przemysłu i handlu. — Wtedy powiemy światu podobnie, jak owa mała Japonka: Że pragnęłybyśmy po 3 kroć przyjść na świat, by po 3 kroć pracować i służyć ojczyźnie. *Marja Naturska*

PRACA POLEK W CHINACH.

Otrzymałyśmy świeżo garść wiadomości z misji S. S. Urszulanek w Charbinie. (Mandżurji). Siostry mają tam 2 placówki. Jedna z nich, — to College for Girls, prowadzona w języku angielskim. W czasie tych wakacyj pojechały znowu 4 Siostry jako pracownice do tego domu. Druga placówka to „fanza" (domek) skromniutka w starym Charbinie na przedmieściu Tong-hao. Jest tam 10 zakonnic Polek, pracują w ambulatorjum dla chińskiej biedoty i mają szkółkę. Dołączona fotografja przedstawia dzieci ze szkółki wraz z nauczycielkami, na zakończenie roku szkolnego.

Siostry pracują w Charbinie przeszło 6 lat, na przedmieściu Tong-hao 2 lata. Dzielnica ta była zupełnie pogańska, a dziś jest już dużo rodzin chrześcijańskich. Statystyka tegoroczna wykazuje, że w kaplicze zakładowej rozdano 8513 Komunji św. Udzielano też uroczystych chrztów św., — a siostry ochrzciły in articulo mortis 103 osoby. W ambulatorjum było 3708 chorych bezpłatnych, a 1256 płatnych. Wizyt po fanzach do chorych odbyto 1658.

Dzikie, pogańskie przedmieście Charbina zmienia swe oblicze, ludzie zewsząd garną się do Boga, trzeba tylko serc gorących, któreby się chciały poświęcić na tę pracę, — na to szerzenie królestwa Chrystusowego i naszej polskiej kultury wśród braci naszych na wschodzie. Potrzeba też funduszów, aby podtrzymać tę młodą misję i modlitwy serdecznej za misjonarki, aby przetrwały dolę i niedolę.

Siostry są bardzo zadowolone z tej swojej ściśle misyjnej pracy, — ale zdrowie niedopisuje niejednej — wspomóżmy je materjalnie, aby mogły pracować tak intenzywnie, jak tego pragną dla dobra Kościoła, a jednocześnie nieść polską kulturę do dalekich zakątków wschodu.

Ofiary, choćby drobne prosimy kierować do Sekretarjatu Misyjnego S. S. Urszulanek — Kraków, Starowiślna 11. Konto P. K. O. 414-205.



Jutro

dział samodzielnie przez młodzież redagowany

DWIE FIRMY — WYWIAD z p. MODZELEWSKĄ.

W przed dzień wywiadu byłam na sztuce Hemara »Firma« z p. Modzelewską i Jaraczem w głównych rolach. Byłam tak zachwycona ich grą, że postanowiłam zdobyć chwilkę rozmowy dla naszego pisemka. — Sławne są moje wywiady z tego, że nigdy nie dochodzą do skutku. Zastanowiłam się głęboko i szeroko dlaczego? — Aż zgadłam! zadużo przygotowań.

A więc teraz nie wiele myśląc walę prosto z mostu, zobaczyłam p. Modzelewską, więc do niej. Wszystko poszło o wiele składniej jak przypuszczałam.

Zdaje mi się, że tego rodzaju dziennikarze jak ja, nie wzbudzają zbytniego postrachu ani poważania. — Czasem to się b. przyda. Naprzykład w chwili zaczęcia wywiadu.

Nasza artystka ani przypuszczała, z jakim do niej przychodzę zamiarem.

Potem chciała coś powiedzieć. ale na szczęście popatrzyła na moją skromną prawdziwie pensjonarską minę i zgodziła się, z jedynem tylko zastrzeżeniem.

— Bez pytań! ja sama opowiem!

Byłam tem trochę zaintrygowana. Z zasady bowiem wolę na lekcji luźne pytania jak n. p. propozycję opowiadania kwestji pomorza »czy« scharekteryzowania Kmicica.

Wszystko się jednak potem wyjaśniło. — A więc — zaczyna p. Modzelewska — opowiem pani moją historję. Była pani na Firmie więc jest już znana. W tem miejscu robię wielkie oczy.

— Firma to moje dzieje. —

— Jechałam raz koleją, na występy do Poznania. W Grodnie do naszego przedziału, wsiada jakiś pan o ogromnie komicznej fizjognomji, charakterystyczne jego zachowanie zwróciło moją uwagę.

Zaczęliśmy rozmowę.

Dowiedziałam się, że jest b. bogatym kupcem, niewidzącym świata poza swoją firmą.

Obracał codzień miljonami, których wartości nie znał, pozatem, że za tyle a tyle zł. dostanie tyle kg. cukru. Dla niego poza życiem we firmie inne nie istniało.

Tak się złożyło że widywał mię na scenie. Z czasem zaczął bywać na każdym moim występie i bez przedstawień żyć już nie mógł. To był pierwszy przełom w jego historji. Pozwolił sobie opuszczać co wieczór »swoją firmę«.

Ale prawda, zapędzam się za daleko miałam opowiadać o sobie. Chociaż ten człowiek łączy się ściśle z mojemi przeżyciami.

Właśnie wtedy, kiedy poznałam go, byłam zupełnie zniechęcona do pracy artystycznej.

Nie dawała mi ona tego zadowolenia, jakie dawać powinna.

Wydawała mi się pracą rzemieślniczą szablonem, którego musiałam codzień się trzymać.

Wtedy, kiedy zauważyłam prawdziwe przywiązanie tego człowieka, zdecydowana byłam porzucić moją karjerę artystyczną. W decydującym momencie, kiedy byłam o krok od opuszczenia na zawsze sceny, nadszedł telegram z propozycją roli, o której marzyłam...

Zostaję nadal w teatrze, on wraca do swojej firmy.

ŚWIĘTO HUCULSKIE



W ostatnich czasach dużo się mówi o propagandzie naszego kraju zagranicą. Nic więc dziwnego, że oburzamy się słysząc, że n. p. we Francji, Szwajcarji, czy Hiszpanji nic nie wiedzą o istnieniu Polski. Ale musimy przyznać, że i u nas w kraju często nie mamy pojęcia, gdzie jaka okolica Polski się znajduje.

W tej chwili chcę pomówić o Huculszczyźnie, krainie może najmniej przez nas znanej.

Obecnie Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny dużo dobrego już zrobiło. Pierwszym większym owocem tej pracy, był właśnie dzień Huculszczyzny.



Cała sztuka i kultura tamtejsza, przesunęła się przed naszemi oczyma. Pierwszy dzień święta zawierał w programie wycieczki w okolice Worochty Żabiego i Kosowa.

Droga prześliczna. Przed nami wysuwają się coraz inne pogodne zbocza gór pokryte połoninami, tak odmienne od dobrze nam znanych Tatr.

Szerokie potoki malowniczo przebiegają doliny. Nad niemi rozłożone wioski. W nich lud barwny, właściwie jedyny, który nie zatracił swojego charakteru.



Huculi nawet przy codziennych zajęciach używają swojego oryginalnego stroju, a co dopiero mówić, jak wspaniale i kolorowo wystąpili na święcie. Wiedzieli przecież, że cała Polska, będzie na nich patrzyła.

Z jaką dumą grali na swych 3 metrowych »trombitach« z jakim życiem tańczyli »kołomyjkę« i »arkanę« to się nie da opisać. Trzeba widzieć. A więc na drugi rok na święto Huculszczyzny, bo warto.



Prócz tych jasnych kart istnieją inne jeszcze smutne i łzawe, jak oczy zgłodniałych biednych dzieci tej ziemi. O nich właśnie chcę mówić. Na brudnych zasłanych garścią słomy piecach, gnieździ się mała biedota, półnaga, obdarta, spędzająca całą zimę na tym nędznym barłogu. Szkoła? To niedościgłe marzenie. Jak dojść do niej, kiedy zsiniałe, bose nożyny odmawiają posłuszeństwa wśród zasp śnieżnych? Więc całemi dniami siedzi się na piecyku i aby zagłuszyć głód targający wnętrzem, myśli się zamknąwszy oczy o misce gotowanych ziemniaków, które nieraz wśród skrajnej nędzy mieszkańców, stają się tylko niedościgłem marzeniem. Ufajmy jednak, że z chwilą zainteresowania się społeczeństwa tą połacią naszego kraju, poprawią się warunki bytu tamtejszych mieszkańcow.



DNIE GROZY



Zaczęło się trzydniowym deszczem, omal, że bez przerwy padającym. W tym deszczu chodziliśmy na wały Raby, patrzeć na rzekę. Płynęła mętna, wzburzona, ogromna, a niosła ze sobą wyrwane z korzeniami drzewa, snopki zbóż, nierzadko jakieś zwierzę, a nadewszystko setki — żywych, rozpaczliwie starających się dotrzeć do brzegu myszy. Przybierała z godziny na godzinę, powoli, a nieustannie. Na twarzach ludzi stojących na wałach, znać niepokój, nieme przeczucie grożącego niebezpieczeństwa. Każdy z nich żywi jakąś niepewną nadzieje, że może to minie, może to zwykły po dużych deszczach przybór wód, które niedługo opadną. Ale nie! Woda wciąż przybiera. Tak mija jeden dzień i drugi. W trzecim dniu nieustannego deszczu, woda ma już blisko 5 m. ponad stan normalny. Już tylko 20 cm. brakuje do wierzchu wałów. Zaczynają się ludzie obawiać o wały, które choć wysokie na 4 m. i tyleż grube, zdają się już nie wytrzymać dłużej tego strasznego naporu wód. Kto tylko we wsi zdatny do pracy, spieszy na zagrożone wały. Znosi się snopki zboża, ubija ziemię i wbija potężne pale. Nic więcej nie da się zrobić. Trzeba tylko pilnować wałów i czekać. Czekać co najbliższa przyszłość przyniesie. To też ludzie ci, dniem i nocą stoją na wałach wśród nieustannego deszczu. Nocą przedstawia to groźny zarazem i wspaniały widok. Setki ludzi z zapalonemi pochodniami stoją na obu wałach, przedzieleni stopiędziesięciometrowej szerokości morzem szalejącej wody. Tej nocy niebezpieczeństwo jest największe. Woda miejscami przelewa się już przez wał. Ludzie oszaleli z trwogi, niezmordowani w pracy, która jest ich ostatnim ratunkiem, ze wszystkich sił zapobiegają zgubie, starając się w tych miejscach podwyższyć wał.



Deszcz przestał na chwilę padać. Siedzimy na werandzie dworu, wsłuchani w krzyki ludzi stojących na wałach, starający się jakby przejrzeć tę straszną czarność nocy. Bezustanny szum wody. Znów jakieś krzyki i wołania. Czyżby przerwało wał? Ale nie! to widocznie ludzie zwołują się do umacniania jakiegoś zagrożonego miejsca. Zanosi się na burzę. Błyska się i słychać dalekie grzmoty. Wreszcie koło północy nadchodzi straszna wiadomość. Raba przerwała wał, po naszej stronie, w odległości 3 km. w górę rzeki i zalewa Mikluszewice. Na wałach wskutek przerwania wałćw mikluszowickich, nastąpiło pewne odprężenie w naporze wód. Ludzie rzucili pracę na wałach, które zdają się być teraz bezpieczne i pospieszyli ratować własny dobytek. Co cenniejsze wynoszą na strychy domów, sami zaś z żywym dobyt-



kiem przenoszą się na wały; tam trzy następne dnie i trzy noce stali bez pożywienia pod gołem niebem i czekali zmiłowania Bożego.

Nadchodzi dzień. Śliczny, słoneczny. Woda tymczasem zalawszy niżej położone wsie, podeszła wreszcie i do nas, do Bieńkowic. Zalała najpierw pola, na których stało w kopach świeżo zżęte żyto, aż podeszła do zabudowań dworskich. Wspaniały ogród, pełen owoców, jarzyn, a nadewszystko kwiatów, stoi już na metr pod wodą. W stajniach jest także woda. Kilkadziesiąt krów i koni, trzeba natychmiast przeprowadzić na wyżej położone miejsce, tuż pod dwór. Oszalałe ze strachu zwierzęta nie dają się w żaden sposób ratować. W wodzie, ludziom po pas, trzeba je ciągnąć na linach pod dom.

Nadchodzi pomoc. Na wiadomość, że dwór jest w niebezpieczeństwie, przybywa na pontonie, z pobliskiego Ujścia Solnego kilku dzielnych ludzi. Teraz już ratunek idzie sprawniej. Wszystkie już krowy i konie uwiązane stoją pod domem. Wodę mają po brzuchy. Uratowano nawet maleńkie prosięta, które zamknięte w chlewach potopiłyby się napewno.

Teraz już nawet dwór stoi we wodzie, oblany zewsząd. Woda sięga już czwartego stopnia. Wychodzimy na strych, by popatrzeć na okolicę. Jedno morze. Najniżej położona wieś Niedary, to dziś tylko kominy i gdzieniegdzie wierzchy chałup wystające z wody.

Wody przestało przybywać i stoi na jednym poziomie. Tak mija znów jeden dzień. Następny, równie słoneczny. Jedziemy łódką na wały. Pełno na nich ludzi z okolicznych wsi, wraz z bydłem, które głodne ryczy bezustannie.

Słychać warkot samolotu; krąży wysoko w powietrzu, potem zniża się do kilkudziesięciu metrów. Widać już świetnie lotnika, który wychyla się i rzuca coś na wąski pas wału. Rzucił celnie. To worek, a w nim bochenek chleba i trochę słoniny. Mało to, nic prawie, ale sam fakt, że »Tamci« nie zapomnieli o tych istotach bez dachu nad głową, starczy za wszystko. Jeszcze kilka takich »pocisków« i samolot szybuje dalej. I dwór dostał też »swój« worek.

Dwa dni jeszcze stała tak woda, aż trzeciego zaczęła szybko opadać. To przekopano wał do bliskiej Wisły, którędy woda znalazła ujście. Zaczęły powoli odsłaniać się domy, drzewa, później pola. Aż zeszła woda zupełnie, tylko gdzieniegdzie, w niższych miejscach utrzymywała się jeszcze parę tygodni. Straszliwy odór zgniłych roślin i utopionych zwierząt unosił się jeszcze parę dni w powietrzu, dopóki późniejsze deszcze nie oczyściły atmosfery.

Pięknie zapowiadające się zbiory, wytrwała praca całego roku, poszła na marne! Ludzie bez dachu nad głową wołają o pomoc!..

Kazimierz Rydel
stud. U. J.

Jeden jest tylko cel przed nami
Do niego dąż, do niego spiesz.
On twojem szczęściem, więc weń wierz,
Bo jeden tylko cel przed nami

Idąc do niego siły zbierz,
Pozorom nie daj się omamić!...
Bo jeden tylko cel przed nami,
Do niego dąż, do niego spiesz.

Es-te-O.



KOMUNIKATY.

Podajemy do wiadomości, że w Pokrzywnie o 7 km. od Poznania u SS. Urszulanek można umieścić w 6 cio klasowej szkole powszechnej i w pensjonacie dziewczynki na bardzo dogodnych warunkach. Dzieci mają dużo swobody, używają przechadzek w ogrodzie lub polu i wesoło spędzają czas rekreacyjny.

Siostry z wielką troskliwością czuwają nad zdrowiem i pracą naukową dzieci. Pensjonat ten może być odpowiedni dla dzieci słabowitych, którym miejskie powietrze nie służy.

O dodatnim wpływie pobytu w pensjonacie świadczy znaczne polepszenie w zdrowiu i dobre wyniki w nauce. Dzieci z prawdziwym żalem opuszczają pensjonat po ukończeniu szkoły powszechnej.

Adres: Zakład SS. Urszulanek, Pokrzywno, poczta Krzesiny pod Poznaniem.

Pragniemy zwrócić uwagę czytelniczek, zwłaszcza maturzystek, które nie obrały jeszcze kierunku wyższych studjów, na istniejącą **w Inowrocławiu** dwuletnią **Szkołę Dietetyczną**. Jest to dział miejskiej szkoły handlowej dla dziewcząt. Prowadzona jest sumiennie, kształci na kierowniczki racjonalnie prowadzonych klinik sanatorjalnych i dietetycznych pensjonatów. Wymagane minimum przygotowania to 6 klas szkoły średniej. Szkoła stoi na wysokim poziomie i absolwentki tego zupełnie nowego działu znajdą przypuszczalnie posady. Opłata za naukę wynosi 35 zł miesięcznie, — uczą siły fachowe. — Pomieszczenie zaś mogą znaleść uczennice w internacie seminarjum nauczycielskiego żeńskiego za skromną opłatą 55 zł.

Ważną jest rzeczą, aby przyszłe nasze mężatki świadome swych obowiązków i poznawszy praktycznie pracę gospodarstwa domowego, umiały oszczędnie i umiejętnie kierować domem, nie przeciążając zbytnio służącą lub służbę, a wydając polecenia łączyły je z praktycznemi wskazówkami.

Temu zadaniu zadość czyni **„Szkoła Domowej pracy kobiet“**, w Kuźnicach (Zakopanem). Kurs trwa 1 rok od 22 sierpnia do 20 czerwca. Uczennice podzielone na grupy przechodzą kolejno każdy z następujących działów: gotowanie, pieczenie ciast, przetwory mięsne i owocowe, krój, szycie, haft biały i kolorowy, roboty szydełkowe i drutowe, porządki domowe, pranie, prasowanie. Równocześnie wykładane są następujące przedmioty: religja, nauka społeczna, pedagogika, domoznawstwo, chemja gospodarcza i towaroznawstwo, rachunkowość domowa, higjena, śpiew.

W Rokicinach Małopolskich **p. Chabówka** tel. Rabka 266 — prowadzą **S. S. Urszulanki** komplety dla uczennic w zakresie szkoły powszechnej oraz I kl. gimn. według nowego typu na warunkach bardzo korzystnych.

Wysokość położenia około 500 m. nad poziom morza, oraz higjeniczne warunki, troskliwa opieka, słoneczne pokoje i werandy, śliczny stary park, zapewniają wątłym, anemicznym, powracającym do zdrowia po chorobach przebytych lub często w nie zapadającym dzieciom, szybkie nabycie sił i możność korzystania na miejscu z nauki s ko'nej według programów państwowych

Oprócz nauki mogą dzieci korzystać z konwersacji w językach obcych oraz gry na fortepianie.

Przystanek kolejowy jest na miejscu, telefon, radjo i bibljoteka w Zakładzie. Rzeka w pobliżu pozwala korzystać z kąpieli. W zimie ślizgawka, tereny narciarskie, kuligi saneczkowe uprzyjemniają dzieciom czas pobytu poza domem w atmosferze rodzinnej. Bliskość Zakopanego (godzina jazdy pociągiem pośpiesznym) oraz Rabki, zapewnia w razie potrzeby opiekę najlepszych lekarzy.

Panienki i starsze Panie mogą także przez cały rok szukać tu odpoczynku.

OD REDAKCJI.

W obecnym numerze podajemy do wiadomości czytelników wszystkie zdarzenia, które miały miejsce w czasie tegorocznych wakacyj. W następnym numerze chcemy zebrać przeżycia wakacyjne samej młodzieży. Czas przebyty w obozach, w różnych organizacjach i w różnych okolicach kraju, może być materjałem bardzo zajmującym. Prosimy nadsyłać opisy, fotografje, oryginalne pieśni obozowe, oraz rysunki ilustrujące przeżycia.

Powódź zadała tysiącom ludności miljonowe straty. Czyn społeczny musi dorównać nędzy społecznej. W listach ofiarodawców na powodzian niech nie zbraknie naszych szkół średnich. Rekordomanja dziś tak rozpowszechniona niech i w tym kierunku wykaże swą żywotność. Od czego szkolne organizacje, samorządy, drużyny, sekcje, jeśli nie potrafią przewodzić inicjatywą i wybijać się ponad szary tłum obojętnych i nie wrażliwych na skrajną nędzę?!

Prosimy podawać nam opisy w jaki sposób szkoła samorzutnie przyczynia się do akcji ratunkowej. Nie będzie to samochwalstwem, lecz szlachetną rywalizacją i podaniem sposobów, z których inni skorzystać będą mogli.

W tym roku numera będą wydawane między 1—5-tym miesiąca. Zatem najuprzejmiej prosimy nadsyłać prace autorskie do 20-go każdego miesiąca.

Redakcja przypomina Łaskawym Współpracownikom, że manuskryptów nie zwraca się.

Z wielką przykrością zmuszone byłyśmy zaprzestać drukować powieści S. O. S. Zofji Kosak-Szczuckiej, gdyż dwutygodnik „Na tropie“ uprzedził nas i skończył ją drukować. Do pisma wyżej wymienionego odsyłamy naszych czytelników.

OD ADMINISTRACJI.

Począwszy od nowego roku szkolnego 1934/35 obniżamy prenumeratę pisma w następujący sposób: za 2 egzempl. pobierać będziemy po 6 zł. rocznie, za 3 egzempl. i dalszą ilość po 5 zł. rocznie. Przy zamówieniach szkolnych ponad 50 egz. przewidziane dalsze zniżki. — Dawne roczniki po 4 zł.

„Dziś i Jutro" i „Mały Światek" będą prowadziły w tym roku osobne rachunki. Prosimy zatem osobnemi czekami wpłacać należytość Nr. P. K. O. dla „Małego Światka" podamy w Nr. 1, który ukaże się jak zwykle 15-go miesiąca.

Pomimo, że jeszcze mamy duże zaległości w abonamencie zeszłorocznym posyłamy jeszcze tym, którzy zalegają Nr. 1 nowego roku wydawniczego z uprzejmą ale stanowczą prośbą, aby zaległości uregulowali w ciągu września W przeciwnym razie następnego numeru październikowego już nie wyślemy.

Szarada nr. 1.

Druga — **pierwsza** w wodzie
Żyje na swobodzie.
Zacny **pierwszy** — **trzeci**
Liche wiersze klecił.
Kto je **pierwsze** — **czwarte**
Mówi: „Nic niewarte!"...
Całość — na ulicy,
Gdy wrogowie dzicy,
Lub wieść o rozruchach
Gasi mieszczan ducha.

Zagadka Nr. 2.

Kto robi mnie, ten nie chce szczerze,
Kto kupi — temum jest kłopotem;
Kto niesie, sobie nie zabierze,
A kto mnie ma, ten nie wie o tem.

Do czytelników! Otwieramy konkurs zagadkowy. Za nadesłane dobre rozwiązania zagadek, jakie ukażą się w naszem piśmie do dn. 5. XI. b. r. wylosujemy 3 nagrody. Termin nadsyłania rozwiązań podpisanych imieniem i nazwiskiem upływa dnia 15 listopada b. r.

Redakcja nasza otrzymała zaproszenie z Muzeum „Oświata i Wychowanie" w Warszawie, na wzięcie udziału w wystawie Prasy Szkolnej na **VI-y Międzynarodowy Kongres Wychowania Moralnego**, który się rozpocznie dnia 12-go i trwać będzie do 15-go IX w Krakowie na salach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prezesem kongresu jest Prof. Oskar-Halecki, Sekr. Gen. Marja Sopalowa Warszawa, Hoża 88.

Na terenie Krakowa funkcjonuje sekretarjat Kongresu w gmachu U. J. ul. Gołębia 13. Wpis na Kongres 5 zł. Konto P. K. O. 22.657.

Z programu dowiadujemy się że: celem Kongresu jest przyczynić się do postępów wychowania moralnego. Kongres umożliwi tym, którzy się interesują wychowaniem moralnem zharmonizować nieraz rozbieżne poglądy. Obecnie ludzkość silnie ulega potęgom zła, wrażliwość na zło zdaje się tępieć. Walka o byt niszczy niejedno pojęcie moralne. To też w Kongresie usłyszymy głosy, którzy chcą lepsze jutro kształtować wierząc w zwycięstwo dobra. Jest jeden łącznik międzynarodowy to niezniszczalna wartość dobra. Wychowanie moralne może wyrobić człowieka, który wolny od nienawiści, z miłości pracować będzie ku rozwojowi dobra ogólnego.

TREŚĆ N-RU 1:

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 7 ZŁ.

Numer pojedynczy 0·70 zł.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Zofja Zakrzewska.

Adres Redakcji; Kraków. ul. Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.